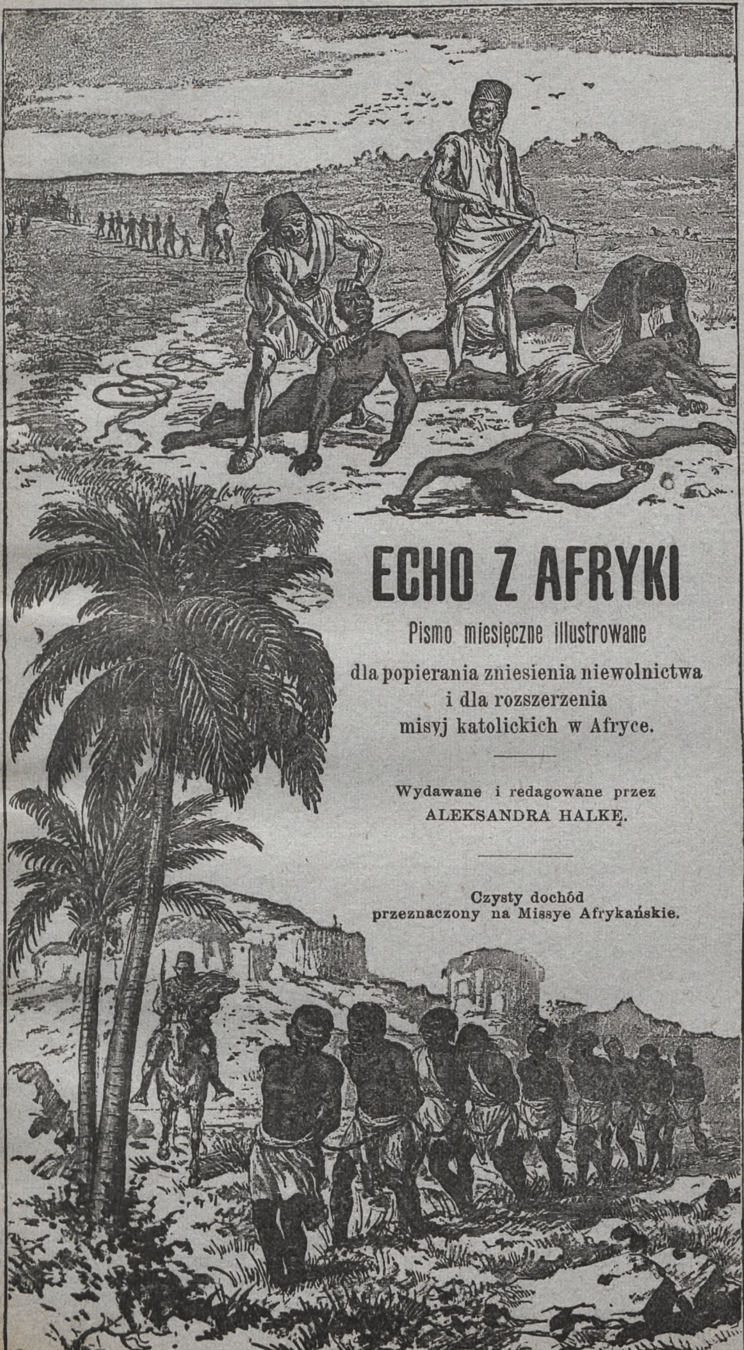
Nr. 3. Marzec, 1896 r. Rok IV.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane

dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane i redagowane przez
ALEKSANDRA HALKĘ.

Czysty dochód
przeznaczony na Missye Afrykańskie.

Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi bez poczty 1 korona, z pocztą 62 ct., w Niemczech 1 m. 20 feng.

Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr. 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Nadesłane datki (do 6 lutego 1896).

Na Misye afrykańskie i wykup niewolników: Od N. N. dla dzieci **Maryanny i Stanisława** 50 złr.; od pani Laury Zubrzyckiej z Krakowa dla jej chrześniaka **Laurentego Sobieskiego** 10 złr.; od SS. Dominikanek na Gródku w Krakowie 1 złr.; od hr. Józefy Michałowskiej z Krakowa 1 zlr. 50 ct.; od Józefa Górniaka ze Lwowa 1 Msza św. pro def. za ś. p. Wojciecha 1 złr.; razem 63 złr. 50 ct.

Dla SS. Dominikanek Jan Jeleń z Krakowa 50 ct.

Na Towarzystwo afrykańskie w Krakowie: S. Hornowska ze Lwowa 50 ct.; p. Zofia Matkowska ze Lwowa, Prezesowa Tow. Afryk. lwowskiego 60 złr. (z czego odtrącono jako prenumeratę „Echa" 18 złr. 50 ct) zostaje 41 złr. 50 ct.; razem 42 złr.

Dla Sodalicyi św. Piotra Klawera: p. Laura Zubrzycka z Krakows 9 złr. 38 ct.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa" **115 złr. 38 ct.**

Ogólna suma: **1480** złr. **58** ct.

Nadesłane przesyłki: p. Maślakiewicz z z Krakowa zużyte marki i pierścionki tombakowe; od p. F. P. kolumna do białego ornatu.

Dopłaty do „Echa": P. hr. Ledóchowska z Gródka 38 ct.; hr. Romer z Ochodzy 38 ct.; hr. Ledóchowską z Lipnicy murowanej 76 ct.; Dr Sulerzycki z Sącza 38 ct; Józefa Bielińska z Krakowa 38 ct.; Janina Chrząszczewska z Krakowa 38 ct.; Konrad Chrząszczewski z Krakowa 38 ct.; Marya Jaroszewska z Kalwaryi 38 ct.; hr. Wielhorska z Chyrowa 4·38 złr.; X. biskup Łobos z Tarnowa 38 ct.; ks. Matzke z Krakowa 38 ct; ks. Kieroński z Nowosiółek 38 ct.: razem 8·94 złr.

Zgromadzenie Zelatorów i Zelatorek „Echa z Afryki".

296. Wiktorya Ewałd z Kozichgłów.

MEMENTO ZA ZMARŁYCH.

Zofia hr. Dzieduszycka w Krakowie.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie, a światłość wiekuista niechaj jej świeci na wieki. Niech odpoczywa w pokoju. Amen.

Rozmaitości.

Zaszczytne odwiedziny. O. Geyer donosi nam z Kairu 12 grudnia: W ostatnie dwie niedziele obecnymi byli w naszym kościele Serca P. Jezusa na Mszy św. Arcyksiążęta Franciszek Ferdynand d'Este i Eugeniusz, wybierając się w dalszą podróż Nilem do górnego Egiptu. Wielką jest to dla nas radością, że widzimy u siebie członków rodziny cesarskiej, a zaszczyt ten spotyka nas od kilku lat regularnie w zimie. Oby ożywczy klimat Egiptu górnego posłużył Arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi. (Obecnie oczekuje misya odwiedzin Arcyksięcia Karola Ludwika z małżonką i córką. Jak będzie się cieszył na ich przybycie biskup Roveggio w Assuanie).

Związek niemieckich katolików dla Afryki odbył statutem naznaczone półroczne posiedzenie w Kolonii dnia 5 grudnia. Dochody związku powiększyły się nieco od przeszłego roku i wynoszą 108·936 mk. Na misye w niemieckich dzielnicach wydał związek w ciągu 1895 roku 107.000 mk. Pocieszający rezultat.

Wymordowanie Karawany. Na angielskiem terytoryum wymordowano niedawno karawanę, składającą się z 1200 osób, która napadniętą została przez dzikie plemię Massai. Mordowano w okrutny sposób. Misyonarzy nie było w tej karawanie. — O. Claus podaje nam w liście z Mombassy z 20 grudnia okropne szczegóły tego wypadku. List ten ogłosimy niniejszem.

W Transvaalu i w Erythrei wypadki są ożywione W ostatnim tym kraju prowadzą Włosi krwawą wojnę przeciwko Szoanom; oni giną sami w wielkiej liczbie mimo dobrych wiadomości, które puszczają w obieg o swojem położeniu. W Transvaalu chciała Anglia objąć zwierzchnictwo nad Boerami, co im się jednak nie powiodło. Niemcy ujęły się za Boerami, co im Anglia nie łatwo przebaczy. Oby tylko Pan Bóg uchronił katolickie misye od strat, jakie ponieść mogą wśród tych politycznych zamieszek. Jak się powodziło naszemu szanownemu korespondentowi O. Schoch'owi w czasie powstania w Johannesburgu? Dawno już nie mieliśmy od niego wiądomości.

ECHO Z AFRYKI

Marzec 1896. Rok IV. Nr 3.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII
raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego *(E Secretaria Status die 16 martii 1891).*

Prenumerata całoroczna wynosi:

w całej Austryi bez poczty	**1** korona
» » z pocztą	**62** ct.
w Niemczech	**1** m. **20** fg.
w Rosyi	**1** rsr.
w innych państwach związku poczt.	**2** fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3.
Prenumerować można: **w Ekspedycyi „Echa" w Krakowie**, w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach.
Pojedyncze numera po **5** ct., = **10** fg.

Treść trzeciego (marcowego) numeru: Wiadomości bieżące z Misyj (list O. Clauss'a i O. Dialera). — Mały feuilleton: Uroczystość św. Piotra Klawera w Keilandzie w Afryce południowej. — Illustracya: O. Alojzy Dialer T. J.

Wiadomości bieżące z Misyj.

Ojcowie od św. Ducha.

Mombassa, 20 grudnia 1895 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uznanie i ocenienie posłannictwa Misyonarzy, jakiego Pan daje dowody wspierając nas wspaniałomyślnie dobrodziejstwy swemi, zasługuje z naszej strony na nieustanną pamięć przed Bogiem, co też w ofierze Mszy św., nakazanej i dozwolonej regułą naszą raz na miesiąc, na intencyę pojedynczych osób i kongregacyj, oddających usługi prawdziwie apostolskie, czynimy. Nie zaniedbam także przedstawić Wielebnemu Ojcu de la Colombière tak pana, jako też i naszych pragnień i modlitw o powołania i środki, których brak utrudnia dotkliwie działanie nasze. Święty Franciszek Ksawery, który czas jakiś przebywał w Mombassie, udając się do Indyj, mówił wtedy: „Nie nadszedł jeszcze czas łaski dla tego pokolenia". Niestety!

minęły wieki i prawie nic się na lepsze nie zmieniło. Muzułmanie, których tu liczba największa, są jakoby skazani w tym zakątku na potępienie. Inni nie słuchają nas, z obawy misyonarzy protestanckich, stronniczo protegowanych przez wicekróla. Na naszej jedynie wyspie jest 17 misyonarzy, szerzących gorliwie swą biblię, spotwarzając naszą religię świętą. Najgorętsze też pragnienia i aspiracye nasze unoszą nas daleko po za ten pas nieba muzułmańskiego, w okolicę Wanyiki, zaludnioną pokoleniem najwięcej godnem zajęcia, we wschodniej Afryce. I tam już 9 stacyj protestanckich sieje truciznę odszczepieństwa. Czego znów powodem jest brak powołań i środków. Jeden bowiem Ksiądz i jedyny Braciszek nie mogą przeciwstanąć i zapobiedz złemu. My zaś, pomimo największych usiłowań, z bólem serca musimy odłożyć gotowość wszelkich poświęceń dla niemożności posiadania statku parowego, niezbędnie potrzebnego do urzeczywistnienia fundacyj wspomnionej Misyi. Przeto, jeżeliby było jeszcze rzeczą możliwą, upraszam Pana Redaktora o wstrzymanie odezwy mojej listownej, odnoszącej się do tego przedmiotu, gdyż nie chciałbym obecnie zajmować Czytelników „Echa z Afryki" sprawą gorąco upragnioną, lecz po ludzku sądząc, w tym czasie niemożliwą.

Teraz przystąpię do opisania historyi „**Ludwika**", wykupionego przez czytelnika polskiego „Echa", której Pan żąda dla dobroczyńcy jego. Historya nieco zadługa, uczyń Pan z nią, co będzie potrzeba. Ludwik ma lat 13. Jest słabego zdrowia, szczupły, nerwowy, o wielkich oczach, pełnych prostoty i szczerości. Nazywa się Kadschaki, miejsce jego urodzenia jest Ugogo; plemię to trudni się rolnictwem i hodowaniem bydła. Sąsiadując z Massajczykami, spokojni Wugogowie narażeni byli na zaciętą z nimi wojnę, która ich przecież wytępić nie zdołała; uzbrojeni bowiem w lekkie lance, których pociski na wielkie odległości niechybnie godziły w nieprzyjaciela, zniechęcili massajczyków do otwartej walki, ale napadali niespodziewanie na swoich sąsiadów, i w jednej z takich napaści zdradzieckiej biedny Kadschaki był świadkiem śmierci całej swej rodziny, uprowadzony jako niewolnik przez jej morderców. Chłopcy, zostający w niewoli u massajczyków, pasą bydło, i takiż sam był obowiązek naszego sieroty. Broń Boże, by który pastuszek wrócił wieczorem bez jednej powierzonej mu sztuki. Okrutne obejście właściciela, po większej części rozbójnika z rzemiosła, mordercy z nawyknienia, przejmowały trwogą śmiertelną małego Kadschaka; przestraszony i słaby, nie mógł dać rady gromadzie upartych osłów, rozprószonych w czasie nocy księżycowej po obszernych polach, za co okryty plagami, prawie do połamania kości, coraz więcej chory, został oddany karawanie Arabów, znajdującej się w okolicy. Nowy pan o białej cerze i długiej siwej brodzie, z szablą w jednej a harapem ze skóry konia morskiego w drugiej ręce, nie wzbudził zaufania w chłopcu. Od pierwszego dnia postanowił uciec, — a gdy nazajutrz ujrzał okrucieństwo Araba, okuwającego łańcuchami szyje biednych niewolników, wymknął się cichaczem i jak najdalej od karawany zagrzebał się w gęstwinie traw, pod krzakiem zanurzającym się w rzece, zkąd widział pogoń za sobą i słyszał przekleństwa pasterzy, nie mogących odnaleść śladu małego zbiega. Wieczorem Kadschaki upatrzył sobie drzewo, by na nim noc spędzić; z tej wysokości ujrzał w dali ogień, zauważył

położenie i z pierwszym brzaskiem dnia, gdy dzikie zwierzęta już spoczywają w swoich norach, zszedł z drzewa, orzeźwił się wodą i udał na miejsce widzianego ognia. Znalazł ślady obozowiska, lecz pole było puste. Zapłakał żałując, że opuścił karawanę arabską — gdy w tej samej chwili spostrzegł kobietę umierającą u stóp drzewa. Zbliżył się i dowiedział od niej, że tu w nocy obozowali Arabi, że rano idąc dalej, nielitościwie ją zbili i konającą prawie opuścili. Po chwili zażądała wody, która ją nieco orzeźwiła. Resztę dnia zeszło chłopcu na poszukiwaniu owoców dla chorej i siebie; noc spędził znów na drzewie, pod którem chora spoczywała. Nazajutrz udali się powoli przez pola Massajczyków w drogę, którą kobieta dobrze znała. Idąc bez celu wytkniętego, spotkali Wandorobów, którzy szukali miejsca godnego dla ustawienia swych bożków domowych. Wandorobowie są plemieniem niewolniczem Massajczyków i mówią ich językiem. Żyją jedynie rozbojami i polowaniem na bawoły i słonie; nadspodziewanie dobrze obeszli się z tą nieszczęśliwą parą, usadowili ich na swoich osłach i poprowadzili do miejsca, gdzie rozłożyli swój obóz, niedaleko od krzaków, w których przed dwoma dniami ukrywał się Kadschaki. Tu znów zatrudnieniem chłopca było wyszukiwanie jam w drzewach i skałach, w których to wydrążeniach pszczoły miód składają, jakoteż podbieranie tego bogactwa, z którego kobiety miejscowe urządzają ulubiony napój dla myśliwych. Ten rodzaj życia był względnie dosyć szczęśliwy, czasami jednak nie było co do ust włożyć, to znów bywało do przesytu zwierzyny i miodu, — aż w końcu zaraza na bydło, która dotknęła Massajczyków strasznym głodem, stała się także wielką klęską dla Wandorobów, dziesiątkując ich bawoły. Zgłodniali sprzedawali wszystkie dzieci jako istoty nieużyteczne. Kadschaki został znów niewolnikiem człowieka d'Arusha, nazwiskiem Ndareto. Ten nie wiedząc co począć z wielką liczbą dzieci, przybył z niemi do Kilima Ndjaro, by ich sprzedać naszej Misyi. Strudzeni podróżą, uprosili jednego Mchaga o nocleg. Gdy zasnęli, Mchaga zabił Ndareto, a rano przyprowadził do nas dzieci, by je sprzedać na swą korzyść. Wielebny Ojciec nasz, mając jedynie ratowanie dusz na celu, pomimo szczupłych na ten czas funduszów, wykupił jednego chorego chłopca imieniem Kissandche. Mchaga wrócił z Kadschakim, za którego dużo więcej żądał. Biedny chłopiec nie mógł zrozumieć, dlaczego ów chory został wybrany. Wprawdzie i on nie był zdrów, więc wyobraził sobie, że Kissandche dla swych ran spodobał się białemu człowiekowi. I aby zostać wykupionym i dostać się tam, gdzie dzieci wesoło bawią się i śmieją, zapragnął być okryty ranami; udał ciężko chorego, nic nie jadł, więc osłabł i nie mógł chodzić. Mchaga zaniepokojony stratą zysku, prowadzi go do Ojca, przyjmuje cenę ofiarowaną. Kadschaki uszczęśliwiony pozostaje dotąd w Misyi, wszyscy go kochają, jest uczciwy i prawy, przyjmuje ze łzami wdzięczności wszystkie napomnienia. Zdolny, uczy się pilnie katechizmu, okazuje zamiłowanie do muzyki, — a gdy strzeże kilka krów naszych, śpiewa pieśni pobożne, których się tu nauczył, wznosi ręce ku niebu dziękując za doznane miłosierdzie, poleca Bogu tych, którym winien swe oswobodzenie, a za łaską najwyższą może zasłuży na wieczne zbawienie. Wkrótce spodziewam się wiadomości o losie innych dzieci, o które Pan zapytuje.

A teraz chciałbym wiedzieć, czy doszły już do Europy wiadomości o wymordowaniu karawany rządu angielskiego, złożonej przeszło z 1150 ludzi, przez żołnierzy obozu Massajczyków? My posiadamy je od dwóch strzelców francuskich i kupca tutejszego, którzy udali się byli nazajutrz na miejsce niesłychanej rzezi. Jeden z nich, pan Versepuy, pisze nam, co następuje: Dnia 27 listopada byliśmy na stacyi wojskowej angielskiej w Kikuya, gdy doszły nas wieści, jakoby karawana angielska została wymordowana; udałem się natychmiast do twierdzy, by sprawdzić te smutne pogłoski. Wkrótce potem przybyło tam dwóch jedynie ocalonych i ranami okrytych ludzi, potwierdzających to straszne zdarzenie. Bezzwłocznie Baron de Roman i ja, eskortowani przez 30 żołnierzy, udaliśmy się w celu uprowadzenia z miejsca niebezpiecznego pana Dick'a, który się stanowczo przedstawieniom moim i kapitana twierdzy oparł. Udaliśmy się więc wszyscy na pole walki uzbrojeni w 50 fuzyj ostremi ładunkami nabitemi. Po drodze spotykaliśmy ludzi zaledwie żyjących, pokłutych razami lanc, dalej umarłych i umierających w strasznych cierpieniach. Chmura jastrzębi, krążących nad pobojowiskiem mordu, doprowadziła nas na wielką płaszczyznę zwaną Keydong, przedzieloną wspaniałą rzeką. Cały ten obszar był pokryty zmarłymi, z odzieży odartymi, w połowie już przez jastrzębi pożartymi ludźmi. Zaledwie 100 metrów dalej spostrzegliśmy obóz Massajczyków zupełnie pusty. Skoro wkrótce potem ujrzeliśmy się obsaczeni przez żołnierzy massajskich, przyspieszamy kroków, ci uderzają na nas. Baron de Roman i ja powalamy każdy z nas nieprzyjaciela. Działanie broni palnej, trafność strzałów onieśmieliła ich nieco, zaczęli się naradzać, co czynić dalej, raptem rzucili się na nas w liczbie niezliczonej. Jakże oni są piękni w swych hełmach z różnokolorowemi piórami, twarzą charakterystycznie pomalowaną, nadzy, ale zabezpieczeni tarczami! Broniąc się, dajemy ognia, pada ich kilku, — wahają się. Wtem dochodzą nas słowa: „Dick zginął“. Odwracamy się i widzimy naszego towarzysza zanurzonego w krwi, przeszytego pociskiem lancy. Doprowadzeni do wściekłości, postanawiamy rzucić się na tych rozbójników, wzajemnem podaniem ręki żegnamy się może po raz ostatni — i z hasłem „walka na śmierć!“ idziem naprzód. Przestraszeni tem nagłem uderzeniem Massajczycy, straciwszy dużo ludzi, rozpierzchli się na wszystkie strony. Wskutek bezzwłocznego naszego sprawozdania, kapitan twierdzy angielskiej wyruszył ze 100 żołnierzami. Rozgłos o wojnie Wakikuinów rozległ się po wzgórzach, 4.000 żołnierzy stanęło na rozkaz kapitana twierdzy. Wszystko to niestety zapóźno, skoro Massajczycy bezkarnie kraj ten opuścili. Smutnym wypadkiem zamykam list mój długi, a polecając w gorącej modlitwie pomyślność młodej kongregacyi — łączę wyrazy szacunku i poważania dla Szanownego Pana Redaktora. Sługa w Chrystusie

Clauss,
Misyonarz Apost.

Misya OO. Jezuitów nad Zambezą.

Quelimane, 4 października 1895.

Najdroższa Matko i Rodzeństwo moje! [1])

Zapewne otrzymaliście ostatni mój list z Mozambiku; listy są wogóle długo w drodze, ale za to pisze się obszerniej, a jeżeli tylko wystaracie się zawsze o jakikolwiek z wymienionych przedmiotów, to z pewnością nie będziecie długo czekać na odpowiedź. Ostatnią podróż z Mozambiku odbyłem szczęśliwie; zamiast czekać tam, jak zwykle, trzy dni, wsiedliśmy zaraz w dniu przybycia na mały parowiec wybrzeżny i tutaj przybyliśmy d. 29 września, oczekiwani przez przełożonego. Podróż trwała 37 dni. Weseli i w najlepszem zdrowiu przybyliśmy do celu. Miejscowość ta jest śliczna, teraz szczególniej. Bo musicie wiedzieć, że lato trwa tu od końca października do końca stycznia; teraz jest więc wiosna — wszystko świeże, zielone. Drzewa pomarańczowe zaczynają kwitnąć i dają owoce dwa razy do roku. Życie jest tu drogie i tanie. Jeżeli cały tydzień je się kury, kaczki i gęsi, to wychodzi to bardzo tanio. Będziecie się ze mnie śmiali, ale fakt jest, że od czasu mego przyjazdu nic innego nie jadłem, tylko kury, kaczki i gęsi — inne pożywienie jest bardzo drogie. — Kilo mięsa wołowego kosztuje 2 złr. 80 ct., litr mleka 75 ct., bo bardzo mało jest krów i te dają jeszcze mało mleka. Mamy 40 kóz, a te dają zaledwie dwa litry mleka dla 2 chorych Ojców. Jemy dwa razy dziennie, prócz filiżanki czarnej kawy; o 10 godzinie jest śniadanie, o 6 godz. obiad — spis potraw na cały rok jeden i ten sam. 1) Kura z jarzyną, 2) gęś albo kaczka z grochem, 3) wieczorem jeszcze herbata. Za 40 ct. dostać można 4 kurczęta



X. Alojzy Dialer, T. J.

[1]) List ten został nam łaskawie udzielony przez rodzinę autora, mieszkającą w Insbruku (w Tyrolu).

albo 2—3 kaczki duże i gęsi. Jest nas tu 8, każdy zje pół gęsi albo kury (razem 15 ct.) i do tego zupę z 4 kur. Więc nie bójcie się o mnie — jestem przy apetycie.

Ponieważ list ten ma także służyć dla dobrodziei, chcę więc także coś zajmującego napisać. 1) Nosimy tu białe sutanny, ponieważ z sobą takowych nie przywiozłem, miał mi je więc czarny krawiec uszyć, przyszedł do mnie i prosił bardzo grzecznie, abym mu dał sutannę, którą mam na sobie, bo nie umie brać miary, ale potrafi uszyć według dawnej. Widzicie więc, że tu moda nie może się zmieniać. 2) Czarny każdy musi wstać jak biały przychodzi; jeżeli siedzi, uchodzi za nieokrzesanego człowieka. Kto chce być jednak jeszcze grzeczniejszym, ten stojąc rusza nogą po podłodze patrząc bardzo seryo na białego. Dzieci jednak przybiegają i klaskają w ręce, a następnie kładą prawą rękę na lewe ramię, a lewą na prawe i kłaniają się. Czarni żołnierze salutują zawsze, jeżeli mają broń, prezentują ją, nawet w marszu, co bardzo pociesznie wygląda. 3) Tu sieją kobiety, ale nie pochylają się przytem. Robią otwór wielkim palcem w uprawionej ziemi i rzucają z góry nasienie — rzecz dziwna, że trafiają zawsze.

Teraz muszę wam jeszcze powiedzieć, że jadę do Zumbo, na miejsce O. Platzera i pozostanę tam do Bożego Narodzenia. Jeżeli chcecie napisać do mnie na Nowy Rok, to wyszlijcie list z początkiem października, bo list idzie blisko 3 miesiące: 5 tygodni do Hamburg-Quelimana, 4 tygodnie do Boromy, 3 do Zumbo i to wtedy tylko, jeżeli natrafi okręt na czas. Mniejsze pakunki giną zwykle, lepiej więc wysyłać większe paki. Do połowy października zostaję tutaj, potem na pierwszej naszej stacyi 10 dni stąd odległej, 3—4 tygodni, ztamtąd napiszę na Święta do was. Muszę się tam przyzwyczajać do języka i klimatu afrykańskiego. W stacyi tej jest O. Torrend; przybędę tam w połowie listopada, aby na Boże Narodzenie być w Zumbo, gdzie O. Menyhardt jest przełożonym. Przysłał mi już 2 murzynów chrześcian i 2 kucharzy; będzie to bardzo ciekawe.

Teraz znowu zaczyna się żebranina. Wspominaliście, abym dał spis moich życzeń — zaraz to mogę uczynić. Najpierw to, cobym pragnął dać pewnemu misyonarzowi świątobliwemu, który codziennie wychodzi do lasów, puszcz i wyszukuje murzynów. Od roku ochrzcił blisko 600 i założył dwie kaplice filialne. Ale na podarunek chrzestny trzeba każdemu coś dać, n. p. różaniec, suknie i t. p., proszę więc o przysłanie dla O. Demaroux w Quelimanie 100 różańców czerwonych i silnie zrobionych, aby je można nosić na szyi, o 200 medalików M. Boskiej, Serca Jezusowego, św. Ignacego, średniej wielkości, wreszcie o 100 ubrań według załączonego wzoru, tylko w różnych wielkościach. W Zumbo mamy dostateczną już ilość — i ja mam także trochę tych rzeczy u siebie — dla stacyi w Zumbo prosiłbym o duże humerały, antypedya 2—2½ m. długie, 120 ctm. wysokie, lichtarze metalowe, bo drewniane nie są trwałe, nakoniec o kielichy, choćby miedziane, bo mamy ich tylko 2 stare, na 3 kaplice. Dużo tych wymienionych rzeczy, ale bardzo potrzebnych. Generalna kierowniczka Sodalicyi św. Piotra Klawera jest naszą wielką dobrodziejką, szczególniej stacyi Zumbo, która to stacya poświęconą jest św. Piotrowi Klawerowi, Patronowi jej Sodalicyi.

Pisze do nas prawie co mieciąc i przeseła pieniądze. Zapytajcie jej listownie jak najlepiej rzeczy te wysyłać, chętnie wam pewnie udzieli wiadomości [1]).

Jeżeli chcecie mieć bliższe wiadomości o naszej misyi, to abonujcie „Echo z Afryki“.

Właśnie dowiedziałem się, że wymieniona Sodalicya przyjmuje chętnie przesyłki dla nas, pewniej też jest więcej rzeczy razem posyłać.

Na zakończenie jeszcze coś wesołego. W Zanzibarze wyszedłem na przechadzkę po wąskich opuszczonych ulicach w południowy upał; zaschło mi zupełnie w gardle, spotkawszy więc przekupnia z pomarańczami, kupiłem sobie i dałem też jedno memu przewodnikowi, ładnemu czarnemu młodzieńcowi. Nieznany tutaj, zacząłem sobie jeść bez ceremonii na ulicy, a murzyn mój zaczął się śmiać ze mnie; spytałem, czemu on nie je — powiedział, że nigdyby się na to nie odważył w Zanzibarze; on jada także w Mozambiku, albo w innym kraju na ulicy, ale tu w rodzinnem mieście byłoby to wstydem i wyglądałoby to, jak gdyby nie miał nic w domu do jedzenia i był zwykłym ulicznikiem — ojciec jego zbiłby go za to. Nikt się nie dziwi temu, że misyonarze jedzą, bo są tu obcy. Widzicie, jak grzeczni mogą być nawet murzyni.

Jeden misyonarz kupił sobie nierogaciznę, a mimo najlepszego pożywienia nie grubiała. Misyonarz zawołał kupca i powiedział, że musiała być chorą, że miała suchoty; ten jednak tłumaczył mu, że zwierzątko to nic może być tłuściejszem, bo jego właściciel jest chudy. Jedyny środek jeszcze mógłby pomódz: obciąć nierogaciznie uszy i ogon i zakopać pod progiem chlewka. Uczyniono to, ale nie mogłem się już dowiedzieć, czy środek ten pomógł.

Będziecie zapewne zadowoleni z mojego listu, a ja jeszcze bardziej, jeżeli mi co ładnego przyszlecie. Zapytajcie Sodalicyę, jeżeli ma co przysłać, to może razem zapakować, ale na każdym przedmiocie umieścić kartkę z napisem: dla O. Demaroux albo dla O. Alojzego w Zumbo — aby nie było pomyłki. — Do widzenia. *X. Alojzy Dialer, T. J.*

MAŁY

FEUILLETON.

W jaki sposób obchodzono uroczystość św. Piotra Klawera w Keilandzie, w Afryce południowej.

Na zachodniej granicy kolonii Cap, obok Great-Kei (wielka rzeka Kei), założyli Ojcowie Jezuici misyę przed dziewięcioma laty. Pierwszy misyonarz,

[1]) Dnia 14 grudnia wysłała Sodalicya 6 dużych skrzyż dla OO. Jezuitów nad Zambezem, tam znajduje się wiele rzeczy żądanych; niezadługo wyślemy znowu przesyłkę, jeżeliby więc kto zechciał coś ofiarować, niech odda to: w naszej filii w Krakowie, Starowiślna 3, albo wprost do Salzburga, Dreifaltigkeitsg. 12 pod adresem hr. Ledóchowskiej.

O. Frarer i Braciszek Niek skończyli tam życie swoje w r. 1890, a właściwie 1891 i pochowani zostali na cmentarzu misyjnym w Keilandzie. Od $5^1/_2$ roku pracuje niestrudzenie nad zbawieniem Kaffrów O. Hornig T. J., dla których stał się wszystkiem: pasterzem dusz, lekarzem, sędzią, nauczycielem i przyjacielem. O. Bick pracuje od dwóch lat w misyi, posiada w zupełności język Kaffrów, naucza więc i oddany jest zupełnie duszpasterstwu. Przed miesiącem przybył tam, jako Superior, O. Gillet, ale musi się jeszcze zapoznać z językiem Kaffrów i przyzwyczaić do Afryki, gdyż niedawno powrócił z Hondurasu z Ameryki środkowej, gdzie przez dłuższy czas pracował.

Prócz tych Ojców jest jeszcze dwóch Braciszków T. J., Brat Barbara Hiszpan i Zurek, Polak, i Braciszek od Trapistów Eberhard. Ci trzej ostatni zbudowali z pomocą Kaffrów ładny kościół w Keilandzie, który na wewnątrz jest 50′ długi a 30′ szeroki, wykonany z piaskowca w stylu gotyckim. — Rok temu przybyło tu 6 Dominikanek z Okking William's Town [1]). Siostry te uczą w szkole, przygotowują dzieci do Sakramentów św., odwiedzają domy Kaffrów w około misyi, pielęgnują biednych chorych w chatach, rozdzielają ubrania, przynoszą lekarstwa i pożywienie, gotują dla misyonarzy i starają się z miłości Bożej być dla wszystkich wszystkiem.

Ponieważ misya ta jest otoczona blisko 20 łańcuchami gór, trudnemi do przebycia, dlatego nie ma żadnej styczności z europejskimi kolonistami; 12 tylko białych twarzy znajduje się tam, reszta mieszkańców w liczbie 700 jest czarna.

W tej to ukrytej misyi obchodzono 9 września 1895 r. uroczystość św. Piotra Klawera. W dniu tym odbyło się poświęcenie kościoła, nowego domu Bożego, zaproszono Przełożoną z King W. T. M. Eufemię z Siostrami, S. Eleonora, S. Urszula, S. Stefania miały również przybyć — ale jak? Wózkiem ciągniętym przez 10 wołów, a jazda ta trwała 24 godzin pod górę i na dół przez odłamy skał, na których to miejscach wózek tak trząsł, że nie wiedziano, co począć. Ale goście przybyli nietylko żywo, ale i zdrowo do Keilandu, gdzie byli serdecznie przyjmowani.

---

[1]) W sierpniu 1894 r. starał się O. Daignault T. J. usilnie o sprowadzenie Dominikanek do Keilandu i zostawił im dawny dom Jezuitów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wykaz datków (*suma datków nadesłanych do polskiego Echa* wynosi **163 złr. 90 ct.**) znajduje się na 2 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 21 lutego 1896.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.